

W poszukiwaniu zgody i prawdy

Można mieć wrażenie, że główne hasło kampanii Bronisława Komorowskiego „zgoda buduje” miało żywot tak długi jak sama kampania wyborcza. Wpuszczony w maliny przez „Wyborcza”, rozgrywająca od lat polskie tematy światopoglądowe według swoich oczekiwań, prezydent elekt wypowiedział się za przeniesieniem krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego w inne miejsce. Tym samym druh-druhów zrobił niemiłą niespodziankę nie tylko młodym harcerzom, którzy przynieśli ten krzyż w to symboliczne miejsce, gdzie tysiące ludzi opłakiwało śmierć prezydenckiej pary Marii i Lecha Kaczyńskich oraz wszystkich pozostałych ofiar tragedii smoleńskiej. „Zgoda” wydaje się wątpliwa, gdyż pozostawienie krzyża w tym miejscu lub jego przeniesienie dzieli Polaków według racji religijnych i politycznych.

Warto tu przypomnieć, że po wprowadzeniu stanu wojennego, niedaleko tego miejsca, tuż przy kościele św. Anny, ludzie w sposób równie spontaniczny układali na ziemi kilkumetrowy krzyż z samych kwiatów. Każdej nocy komuniści krzyż ten likwidowali, ale już następnego dnia odradzał się ułożony z nowych kwiatów. Krzyż, przy którym modlono się i śpiewano religijne, patriotyczne pieśni, był reakcją na stan wojenny, na zamach dokonany na wolny naród oraz upamiętniał nieznaną wtedy liczbę ofiar stanu wojennego. Władza zdawała sobie sprawę z historycznej symboliki tego krzyża i odbierała go jako wymierzony przeciwko jej polityce „zgody i porozumienia

narodowego". Podobnie zachowuje się dziś Platforma Obywatelska.

Naczelny „Rzeczypospolitej” Paweł Lisiecki podziela te racje: „bo w tym samym stopniu, w jakim (krzyż - przyp. WR) jest symbolem pamięci, jest też, a przynajmniej może się łatwo stać, symbolem politycznym. Znakiem rozpoznawczym dla ludzi, którzy są zwolennikami legendy Lecha Kaczyńskiego. Którzy porównują tragedię smoleńską z Katyniem i uważają, że ofiary katastrofy były poległymi”. Autor protestuje przeciwko jakiegokolwiek porównywaniu „przypadkowej tragedii katastrofy smoleńskiej” z ofiarą życia zamordowanych w Katyniu i nie zgadza się na to, by krzyż stał się „narzędziem jednej partii”, czyli „bardziej znakiem PiS niż PO”. Dlatego jego zdaniem obecny prezydent ma prawo domagać się przeniesienia krzyża poza pałacowy dziedziniec.

Dwie rzeczy zasmuciły mnie w tym wywodzie. Skąd autor wie, że ofiary katastrofy smoleńskiej nie były poległymi. To chyba ma wyjaśnić śledztwo, które nadal zakłada wszystkie ewentualności przyczyn katastrofy, w tym zamach, czyli umyślne spowodowanie wypadku. Czy już nie pamiętamy o tym, że po 65 latach od katastrofy gibraltarskiej doszło do ekshumacji zwłok śp. gen. Władysława Sikorskiego. Przy czym organizatorzy tej akcji usilnie dążyli do potwierdzenia wersji zamachu na życie generała, wersji, która pasowała im szczególnie w kontekście udziału Polaków w tym zamachu. Drugie nieporozumienie to dzielenie ofiar na te spod znaku PiS i innych politycznych

orientacji. To nieuzasadniony zarzut, gdyż stojąc pod krzyżem, czujemy przede wszystkim zwycięstwo życia nad śmiercią i dobra nad złem. Gdzie jest tu miejsce na analizę przynależności partyjnej. Tak na chrześcijaństwo nie powinno się patrzeć. I jeszcze jedno. Paweł Lisicki pisze: „Obrona krzyża zamyka ponownie partię Jarosława Kaczyńskiego w zaułku, z którego wydostała się w trakcie kampanii prezydenckiej. Przypomina o dawnym wizerunku Prawa i Sprawiedliwości jako ugrupowania nierozumiejącego współczesności, o ciasnych horyzontach, blisko związanych z Radiem Maryja”. Słownictwo to wpisuje się, niestety, w język formacji, która rządziła Polską przez 45 lat i jak widać znajduje dziś kontynuację nie tylko w Platformie Obywatelskiej. Zawsze zdumiewa mnie pewność ludzi, którzy wiedzą, jak należy rozumieć współczesność, gdzie znajduje się zaułek, a gdzie agora i kto reprezentuje ciasne, a kto szerokie horyzonty. To nie buduje wśród Polaków atmosfery zgody.

A wystarczyłoby trochę dobrej woli, aby przekonać się, że prawdziwy obraz Radia Maryja i bardzo wielu środowisk, w tym naukowych skupionych wokół tej stacji oraz całkowicie współczesnej i nowoczesnej uczelni, jaką prowadzi ojcowie redemptoryści jest na wskroś inny od obrazu lansowanego w głównych mediach. Niektórzy prawicowi publicyści już się o tym przekonali, a kolejne roczniki absolwentów uczelni ojca Rydzyska bez problemu znajdują pracę, bo wraz z wykształceniem

posiedli, tak potrzebne dziś we współczesnym trudnym świecie, wartości, w tym tę podstawową - nie kłamać.

Zobowiązanie wyborcze prezydenta elekta „zgoda buduje”, za sprawą kontrowersji wokół przeniesienia krzyża, zostało poddane poważnej próbie. Tym bardziej trzeba się otwarcie upominać o zgodę, porozumienie, o przyzwoitość w życiu publicznym, szczególnie w polityce, o poszanowanie uczuć religijnych, o mówienie prawdy. Nikt w Polsce nie powinien czuć się pokrzywdzony i dotknięty. Zgoda przy dobrej woli skonfliktowanych stron buduje, tak jak budują zgodę media, gdy są odpowiedzialne i kierują się prawdą.

Wojciech Reszczyński

192Nasz Dziennik 15.07.10